

W PARYŻU

4X

RA
mm

1

1241

W PARYŻU

Przybyłem tu na niczyje wezwanie.
Piszę ślady duszyczek z Nowogródka,
które w kominku przy rue de la Batignole
opowiadają Litwę. Tu, nad Sekwaną,
Maryla marzy wianki z kaczeńców Świtezi,
a Tadeusz pędzi jednokonną bryką
do karczmy w Chatalet na koncert Jankiela.
Na Polach Elizejskich biała dzięcielina
kwitnie drogę do snów tej, co nie zginęła.
Wokół babilonia: gardziel baalów
ryczy komfortem. Tryumfalnym łukiem
spiał swój sen Cezar. Gdzie jest ślad Pielgrzyma,
który z roku klęski dobre imię Francji
ocalił w pomniku trwalszym od piramid?
Katedra, jak stalaktyt wyszarpięty z gładów,
haftuje próżnię norwidowym ścięciem.
Cmentarz Pere Lachaise pamięta jego prorocstwo:
on jeden w i e. Pokuszenie ściga Anhellich,
zadżumieni w podziemiach piją ścieki.
Szopen w zaułkach Cité marzy nadwiślańsko,
srebrzy się Krzyż Południa. Ojczyzno wychodźców!
Wybrukowana mitami, gnojem i wielkością,
z której strony znak zodiaku? Cicho!
Z tej strony świata, gdzie serce, słyszę Polskę.

2

projekt!

BASTYLIA

Zburzcie to imię: Bastylia. Nie wystarczy
śmierć murów: zburzcie pamięć,
mury zostały w nas, sędziowie umarli,
gniewu zapomniały kamienie. Został
ból dłoni piszących imię Francji.
Został obelisk: pomnik miecza
ścinającego tyranię. Gdzie komunardzi?
Tłusta gardziel Paryża dławi mój krzyk:
gdzie komunardzi?

(3)
1241

KATEDRA NOTRE DAME

Uderzył piorun i błyskawice wypisały gotyk.
Lunął deszcz wieżyczek. Ptak mego zdumienia
trzepece w portalach. Jakiż szalenciec
te nie-stalaktyty rzucił w doskonałość?
Czymże wiersz, który nawet cienia
zaklętych tu chimer udźwignąć nie zdoła?
Płaskiem są słowa. Stoję bez nadziei.
Niebo wiruje próżnią. Dotykam złudzenia.
Szukam sensu w kamieniu, przywołuję dźwięki,
co w martwej naturze wyciosały pozór...
Ręce kaleczą pustkę.

4

ZAMYŚLENIE BULWARÓW SEKWANY

Płynę w niepamięć czasu. Drzewa, sny moje, marzą wiosnę. Mosty, łuki delfinów, nie pomną lotu. Przechodnie, cienie Balzaka, gonią komedię ludzką. Kto opowie, którą Szopen szedł do nokturnu? Wirują ognie czyszców: ulica nędzników, jawa wymyślona przez moich przechodniów, obnosi podwórza złudzeń. W starych knajpach geniusze nicują bielmo Homera. Nie ma Lautreca. Zaułki szukają wyjścia. Zmarł Apollinaire. Poeci śpiewają sens w falbankach kurtyzan. Kwiaty zła kwitną wcielenie Baudelaire. Luwr w zadumie chroni się w przeszłość. Clochardzi strzegą utopii. Płyn, Sekwano! niepodległość strumienia - między przeciwnymi brzegami. Wolność - w nurcie, którego czas nie przegrodzi. Śmierć - gdy wysycha źródło. O, demony! wychodźcie z poblądłych niebios. Przybądźcie wiatry na spotkanie skrzydeł. Bogowie deszczów, obmyjcie moje wieże. Niech wszyscy kochankowie, jak ptaki, obsiadą moje ramiona. Tu alkohole: niech samotni zostawią złudzenia: czas jest jak sen: opuszcza oczy, gdy źrenice - wyschnięte źródła - piją mgłę śmierci swojej, opowiedzianej przez pragnienie korzeni.

GIOCONDA

5

12/11

Szła za mną wszędzie. Luwr opadł w milczenie.
Clochard wgnieciony w poroksyzm ulicy
ratował sens. W zaułkach Montmartre
pomniejsze giocondy sprzedawały czułość.
Na placu Pigalle modliły się stajnie
z witryn augiaszy. Tłuste powozy
kwiczały z uciechy. A ona szła za mną -
jak grzech nieodłączna: roztaczała światło,
sprośność i zagadkę. Kto ją, przeklęty,
rzucił moim oczom? Z jakiego raję
wygnał ją stwórca? Przychodźcie gołębie!
jej dłonie podarowane są ziarnom.
Rzeko wyziębła! jej wzrok goreje różą.
Kamieniołomy! ona zrodziła Rzym,
żuk Bonaparte, zuchwałość Voltaire'a.
Matko! czymże Venus dźwigająca nagość
własnego losu? Jaki wyrok prorocy
ogłoszą moim katedrom? W podziemiach
ślepiec gra chleb. Szopen w zaułkach Cité
słucha koncertu Jankiela. Stój, Mona Liso!
dzwonnik Notre Dame w głodnych miskach Paryża
wybija Anioł Pański.

Białe miasto w zdumieniu zatrzymało oddech
i była taka cisza, że nawet gdy dzwony
w jego wnętrzu umilkły, to trwało dzwonienie.

6

L U W R

W tym grobie są wszyscy:

zeus /bez piorunu/ jak totem śpi w skale,

venus z samotraki śni miłość w kamieniu,

herkules, słabeusz odcisnięty w głazie,

laokoon na zawsze zbratany z węzami,

pallas atena, strażniczka niczego,

plącząca niobe, hera. Kto ich tu zgromadził?

Na jaki sąd przyszli, powiedz, Sokratesie!

Czego chcą od żywych? Kto tu jest ich sędzią,

jakim wyrokom poddali swe losy,

jeśli od wieków gorzkie ziele śmierci

kosi w tryumfie czoła sprawiedliwych?

Nawet amor, najlepszy ze skrzatów,

przycupnął w zdumieniu i tak trwa od wieków.

Wszyscy są tutaj. Skamieniałe cienie,

zatrzymane w czasie, jak z kamieni wyjdą?

Komu potrzebna ta parada duchów?

Oto Faraon, eksponat, wór próchna:

spójrzcie w to oblicze: zali to bóg bogów,

co uśmierzał żywioły, co narody znosił,

co jednym gestem gasił oczy słońca? —

Jest li wszechmogącym co ma imię Jowisz —

starszy pan z brzuszkiem, jowialny morderca,

którego cień tylko pozostał w kamieniu?)

Któż tu uruchamiał i niebo, i ziemię?

Fałszywi prorocy? Wszechmogący żgarze? .

Powiedz, Strażniku. Tu ślepnę, jak wszyscy.
Bezsilne - w kamień zamienia się Słowo.
 Ten grób drwi z tych, co stwarzać pragnęli
 własne reguły poza prawem czasu.
 Po co tu przyszli? Jaki sen w tej pieśni,
 którą ożywia milczenie umarłych?
 Uchylcie wieko! Kto z żyjących powie,
 dlaczego od wieków trwa to zgromadzenie?